Nr. 130. **We Lwowie Wtorek dnia 11. Maja 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pzeciwko parlamentowi.

Lwów 10. maja.

P. Juljusz Roche rozpoczął orygi alny atak na parlamentarną formę rządu we Francji. Robi on przegląd parlamentarnej „maszyny“ od czasu trzeciej rzeczypospolitej i znajduje, że od dnia 4. września 1870 r. aż do 29. kwietnia 1896 r. t. j. do chwili zajęcia przez obecnego ministra Meline'a fotelu prezydenta gabinetu, izba „zjadła“ 39 gabinetów. Oddzielne teki zmieniały swych właścicieli jeszcze częściej n. p. ministerstwo skarbu 47 razy.

Zgromadzenie narodowe z r. 1871, nie było wcale lepszem od izb deputowanych, powstałych po niem; po upadku Thiersa aż do chwili własnego upadku, od 24. maja do 23. lutego 1876, były cztery gabinety. Izba posłów z r. 1881 zwaliła w przeciągu czterech lat sześć gabinetów (Jules Ferry, Gambetta, Freycinet, Duclerc, Falvier i znowu Jules Ferry) i sama przestała istnieć w czasie rządów gabinetu siódmego, gabinetu Brissona.

Wypada to po siedm miesięcy na każdy rząd, co, zdaniem Roche'a, jest „mniej, niż potrzeba lokajowi, aby się włożył w swoje obowiązki na nowem miejscu“.

Izba z r. 1865 „zjadła“ siedm gabinetów (Brisson, Freycinet, Goblet, Rouvier, Tirard, Floquet i jeszcze raz Tirard), a prócz tego zwaliła prezydenta republiki Grevyego. Obecna izba, istniejąca od r. 1893 przeżywa szósty gabinet (Dupuy, Casimir-Perier, znowu Dupuy, Ribot, Bourgeois a teraz Méline).

„Czy znacie — pyta Roche — w Paryżu, w najbiedniejszej dzielnicy dom, rozwalinę nędzną, w której gospodarz w przeciągu tak krótkiego czasu, zmieniłby aż tylu stróżów? Jakiż inny naród podlega takiemu szaleństwu? Co znaczą w porównaniu z tą namiętnością do nieporządków, z tem dążeniem do anarchji, bizantyjskie szaleństwa, będące zwiastunami ostatecznego upadku cesarstwa?“

Zdaniem Roche'a grzeszy nie sama tylko rzeczpospolita; i inne formy rządu gospodarowały nie lepiej. Ludwik XVIII. i Karol X., którzy tak zazdrośnie strzegli swych praw królewskich i do ostatniej możliwości ograniczali działalność izby, zmienili od r. 1814 do 1830 dziesięć gabinetów; Ludwik Filip w przeciągu niespełna 18 lat, zmienił 18 ministerstw, z których sześć w czasie od r. 1834 do 1837; dwanaście gabinetów drugiej republiki (od lutego 1848 do grudnia 1852) były wcale niezadziwiającem zjawiskiem wobec ówczesnych zamieszek.

Najtrwalsze rządy były za czasów drugiego cesarstwa, które w przeciągu 18 lat zmieniło tylko 5 gabinetów, z których dwa — Olivier i Palicao — istniały w ostatnich miesiącach cesarstwa.

Z tej nietrwałości rządów wyciąga Roche wniosek, iż naród francuski stanowczo nie jest przygotowanym do parlamentarnych form rządu i wymaga koniecznie dyktatury na wzór rzymski.

O bezżeństwie księży.

O celibacie rzymsko-katolickiego duchowieństwa w Polsce rozpisał się dość szeroko w rosyjskiej broszurze p. D. M. Miliutin. Jak powiada w przedmowie, do wydania tej broszury skłoniła go podjęta na nowo myśl utworzenia narodowego kościoła polskiego, głównym celem jednakże jego pracy jest żądanie, aby zmienić artykuł 1569 ustawy o karach, który przeszkadza reformie bytu duchowieństwa rzymsko-katolickiego. P. Miliutin zaznacza, że galicyjska cerkiew unicka na synodzie w r. 1891 odrzuciła propozycję Watykanu, zaprowadzenia wśród swego duchowieństwa celibatu, oświadczywszy przeciwnie, iż należałoby go znieść zupełnie, gdyż pomaga on w wysokim stopniu do rozwoju indyferentyzmu i wyradza wiele niepożądanych objawów. Autor oświadcza dalej, iż i wśród polskich księży było niemało zwolenników zniesienia celibatu i opowiada historję jednego z szermierzy przeciwko celibatowi, który dni swego życia — ma obecnie lat 75 — kończy w ubóstwie parafji, znajdując się tam już od lat czterdziestu i nie spodziewając się niczego od życia.

Zastanawiając się nad prawdopodobieństwem powodzenia reformy, p. Miliutin przyznaje, że dobrowolnego zgodzenia się na nią, a tem mniej popierania jej, nie można się spodziewać u większości przedstawicieli polskiego kleru. Natomiast należy oczekiwać, że większa część duchownych parafjalnych, szczególniej księży wiejskich, stanie po stronie reformy.

P. Miliutin jest zdania, że kwestja jedynego stosunkowo zabezpieczenia bytu materjalnego żonatym duchownym rzymsko-katolickim znajduje się w rękach rządu, gdyż od niego zależy wydać rozporządzenie, aby z gruntów parafjalnych mogli korzystać tylko księża żonaci, a nie żyjący w celibacie.

Rozdział pensji między księży zależy również od skarbu. Zdaniem autora w początkach byłoby dostatecznem uwolnić władze rosyjskie od obowiązku nakładania kar ustawowych na tych księży, którzy powstają przeciwko celibatowi. Z czasem hr. Berga takich reformatorów prześladowano, teraz, zdaniem p. Miliutina, należy im zabezpieczyć swobodę sumienia.

Gdyby pomysł pana Miliutina wszedł w wykonanie, to wypadłoby przedewszystkiem odebrać dzisiejszym bezżennym duchownym posiadane przez nich grunty, ażeby nimi potem premjować żonatych. Owo więc premjum pomysłu p. Miliutina stałoby się przedewszystkiem karą, dotykającą księży, uległych prawom kanonicznym i państwowym.

Rzecz dziwna, że tego rodzaju projekt wyszedł z pod pióra wyznawcy kościoła prawosławnego, który przecież uznaje bezżeństwo swoich duchownych, skoro tylko bezżennym otwiera dostęp do wyższych stanowisk kościelnych, gdyż biskupami w kościele prawosławnym mogą być jedynie duchowni z pośród zakonników. Podobne drobnostki nie są jednak w oczach pana Miliutina żadną przeszkodą. Łatwiej zaprawdę o oryginalność poglądów, aniżeli o ich racjonalność.

Stracenie anarchistów.

Jak to już doniosły telegramy d. 4. maja br. o godzinie 5. rano stracono w Barcelonie, na forcie Montjuich pięciu anarchistów, skazanych za udział w zamachu dynamitowym na „Calle de Canebios Nuevos.“ Nazwiska ich są: Ascheri, Molas, Mas, Alsina i Nogués. Pisma hiszpańskie przepełnione są opisami chwili wykonywania wyroku, a wyjmujemy z nich następujące szczegóły:

Dnia 3. bm. udał się sąd wojskowy do wspomnianej cytadeli. Skazanych zbudzono i zaprowadzono jednego po drugim pod silnym konwojem do sali sądowej, podziemnej komnaty pod mieszkaniem komendanta twierdzy. Ascheri, główny sprawca zamachu, sprowadzony jako pierwszy, wszedł zupełnie spokojnie i rzekł: „Dzień dobry, moi panowie!“ Bez zmiany na twarzy wysłuchał wyroku i podpisał go pewną ręką. Molas pozdrowił również trybunał, napozór spokojnie słuchał wyroku, nie chciał go jednak podpisać. Trzeci, Ludwik Mas, był daleko więcej nerwowym: „Jestem złym anarchistą — mówił — ponieważ wydałem mych współtowarzyszów.“ Poczem, drżąc silnie, podpisał wyrok śmierci. Gdy wychodził z sali, chwiał się tak silnie, że jeden z żołnierzy pochwycił go pod ramiona. Żywo wyprostował się i zawołał: „Mogę iść sam; jeszcze nigdy nie czułem się tak silnym, jak dzisiaj.“ Alsina był bardzo smutny i zgnębiony. Podczas czytania wyroku płakał, łkał głośno i jęczał: „Jestem niewinny! Miejcie litość.“ Już od przedwczoraj wiedział Alsina, co go czeka. Rodzina jego przesłała mu list: „Córeczka twoja ciągle jeszcze chora“ — co oznaczać miało: „Dla ciebie niema ratunku!“ Jako ostatni wszedł Nogués. Wszedł zuchwale i nieustraszenie i zawołał: „Do pioruna! czas, aby ta historja się skończyła!“ Podpisał wyrok i pewnym krokiem wyszedł z sali.

Skazańców odprowadzono z powrotem do cel. Te, za pomocą czarnej draperji, ołtarzyka i płonących świec, zamieniono w kaplicki, w Hiszpanji bowiem, każdy na śmierć skazany musi ostatnie 24 godzin swego życia spędzić w kaplicy, gdzie się przygotowuje do zgonu. Prócz kapelana ołowego pułku Alfonsa XII., przybyło tam sześciu jezuitów, aby skazanym nieść ostatnią pociechę religijną. O ciało troszczy się *Hermandad de la Paz y Caridad*, bractwo, do którego należą osoby wyłącznie wyższych stanów, a które skazanym łagodzi nietylko ostatnie chwile pod względem materjalnym, lecz po ich śmierci każe także odprawiać msze za zbawienie ich duszy i zajmuje się zbieraniem jałmużny dla pozostałej rodziny.

O godzinie trzeciej popołudniu pozwolono skazanym przyjąć krewnych w kaplicach. Alsina, gdy zobaczył żonę i czworo nieletnich dzieci, rzucił się ku nim i uściskał je serdecznie. „Wiecie, że jestem niewinny“ — mówił z łkaniem. — „Wiemy o tem“ — odparła żona i zaczęła płakać. — „Mówcie to wszędzie i zawsze“ — dodał i wypchnął ich niemal z celi. Molas przyjął siostrę i kuzynkę. Do tej ostatniej rzekł: — „Wiesz dziecko, że udaję się w bardzo daleką podróż?“ — „Tak — odparło dziewczę — ale nie zapomnij uwiadomić nas, gdy przybędziesz.“ I Molas twierdził, że jest niewinny. Gdy siostra wyszła z celi, była tak wzburzoną, że rzuciła się na członka bractwa i wypoliczkowała go. W drodze z powrotem do Barcelony spotkała dwóch policjantów i zaczęła na nich tak ciskać kamieniami, że ci uciekli. Noguésa odwiedziła kochanka i dwoje jego dzieci. Dodawał im odwagi i mówił, że życie na tej ziemi jest nędznem, a śmierć nie napawa go wcale obawą.

Alsina, Nogués i Molas nie chcieli przyjąć księży, a do ostatniej chwili śpiewali piosenki anarchistyczne i zajadali smacznie podane im delikatesy i potrawy, pili wino i palili cygara. Ascheri i Mas nawrócili się zupełnie i cały dzień spędzili w modlitwie i rozmyślaniach. Wieczorem wielki ślub odbywał w kaplicze: pierwszy z wdową po rozstrzelanym anarchiście Borrasie, drugi z jej córką. Oświadczyli, iż czynią to z pobudek moralnych. O godzinie 8 odbyły się te oba oryginalne śluby, na których byli obecni oficerowie, sędzia i jezuici. Obydwie „panny młode“, które znajdowały się w więzieniu w Barcelonie, przywieziono na wozie celkowym do cytadeli.

W Barcelonie w przeddzień wykonania wyroku poprzylepiano na rogach wielu ulic plakaty następującej treści: „Mordercy! Kaci! Zemsta anarchistów nie każe długo na siebie czekać!“

Anarchistów, uznanych za niewinnych, w liczbie 63, między nimi adwokata Corominasa, wysłano do zachodnio-afrykańskiej kolonji Rio de Oro, wskutek tego, iż Niemcy, Francja i Włochy nie chciały ich przyjąć na swoje terytorja.

Stracenie na Montjuich odbyło się bez żadnego wypadku. Wszyscy oskarżeni okazywali odwagę i zadziwiający spokój. Ascheri i Mas modlili się, trzej pozostali śpiewali pieśni anarchistyczne. Wojsko gęsto obsadziło górę i nie puszczało nikogo na miejsce stracenia. Dodać należy, iż strzelano z karabinów Mausera, dostarczonych niedawno z Niemiec. Użyto ich po raz pierwszy.

W roku 3000.

(L'anno 3000. Sogno di Paolo Mantegazza. Milano.)

II.

Z Ceylonu idzie podróż na wyspę „Dynamo“, która w dawniejszych czasach nazywała się Andaman, a na której znajduje się jedna z planetarnych stacyj dynamicznych, zaopatrująca całą ziemię w siłę. Trzy inne stacje znajdują się na Malcie, na Fernando de Noronha i na jednej z wysp kurylijskich. Każda z takich stacyj dynamicznych jest też zarazem najwyższą szkołą inżynierską, jedyną, jaka posiada prawo nadawania dyplomu „dynamologów“. Założenie tych centralnych stacyj dynamicznych stało się dopiero możliwem wskutek genjalnego wynalazku Macstronga. Przy jego dopiero pomocy udało się wytworzyć sztucznie protoplasmę i materję „pandinamo“, która jednocześnie produkuje światło, elektryczność, ciepło, ruch i magnetyzm. Dziwnym zbiegiem okoliczności wpadł Macstrong na ten genjalny wynalazek podczas obserwacji — robaczka świętojańskiego. Centralna stacja dynamiczna przesyła siłę do wszystkich miejscowości terenu stacyjnego za pomocą drutów, przedstawiających kunsztowne naśladownictwo nerwów; druty te prócz przenoszenia siły służą także do telegrafowania.

Z wyspy „Dynamo“ „narzeczeni“ Mantegazzy przybywają znowu w swoim okręcie powietrznym do stolicy świata, założonej w roku 2.500 przez angielskiego męża stanu Cosmete'a, jednocześnie z powstaniem światowego związku stanów, która pomimo swego dopiero pięciusetniego istnienia liczy już dziesięć miljonów mieszkańców. Urządzenia w tem mieście graniczą z cudownością. Członkowie towarzystw lokatorów z XIXgo stulecia widzą tutaj sny swoje spełnione: nietylko każda rodzina, ale każdy samodzielny człowiek posiada swój własny dom, gdyż, ponieważ domy nie są już więcej budowane, lecz odlewane, przeto są niesłychanie tanie. Leje się teraz domy, jak się dawniej odlewało figury gipsowe, z jakiegoś specjalnego płynnego materjału, który potem twardnieje jak stal. [illegible] dzieścia me[illegible] wielkiego rozmiarom. Policjanci, sędziowie, żandarmi, żołnierze nie istnieją; wogóle urzędnicy zniknęli prawie zupełnie, ponieważ samorząd i samoadministracja są wśród [illegible] wykształcone. Ze stacji centralnej, którą obsługuje kilku urzędników, otrzymuje każdy dom wodę, opal, światło i siłę, a nawet pożary bywają gaszone z tej stacji za pomocą [illegible]. Hale targowe, z których towary automatycznie bywają wysyłane do domów, to prawdziwe cuda; każdy kraj wytwarza teraz wskutek nowych źródeł światła i ciepła wszystkie rodzaje kwiatów i owoców, wśród tych ostatnich argentyńską [illegible], która w wieku XIX-ym jeszcze była nieznaną. Kultura piękna jest wszędzie prawem, dlatego też place miasta zapełnione są skwerami, parkami, monumentalnemi studjami i pomnikami mędrców. Więzienia są nieznane; ich miejsce zajmują szpitale moralne, z których zbrodniarze czasowo są wypuszczani, z oznakami, podobnemi do orderów, których barwa oznacza rodzaj ich zbrodni, a które mogą wtedy dopóty nosić, dopóki nie przekonają, że się poprawili.

W pałacu rządowym rezyduje „Pankrates“, który jak deputowani różnych stanów wybierany jest na rok i powtórnie już wybranym być nie może. Parlament świata obraduje przez miesiąc, a zajmuje się tylko katastrofami, jak trzęsienie ziemi, powodzie olbrzymie itd. i załagodzeniem ich. Przez ostatnich jedenaście miesięcy załatwia niewielu urzędników bieżące sprawy świata. Rząd świata posiada tylko cztery ministerstwa: rolnictwa, zdrowia, wychowania i handlu i przemysłu. Ministrowie wybierani na zasadzie plebiscytu, mają nieograniczony czas urzędowania.

Szczegółowo zwiedza nasza para podróżnych zakłady naukowe i lecznicze miasta. W gimnazjum marzenie związku dla gier młodzieńczych już dawno się ziściło, a to, co Björnson w swej powieści „Tomasz Rendalen“ postawił jako idealne żądanie, stało się od dawna rzeczywistością. W gimnazjum każdy sport ćwiczony jest pod nadzorem naukowym przy poparciu mechanicznej gimnastyki leczniczej i to w ten sposób, że nietylko młodość nabiera sił, ale starość odmładnia się. Główny przepis polega na tem, że nudy ćwiczeń mechanicznych łagodzone są przez muzykę. Nauka opartą jest na najswobodniejszych podstawach; każdy może wychowywać swoje dzieci gdzie, jak, i przez kogo chce. Rząd zatwierdza tylko zdolność nauczania i stara się o zakładanie szkół wzorowych. O przeładowaniu młodzieży pracą nie ma wcale mowy. Trzy godziny dziennie przeznaczone są na naukę, a dwa dni w tygodniu są wolne. W szkołach ogólnych niema już nauki języków umarłych, za to jednak uczą czego potrzeba, z chemji, elektryczności i mechaniki. Szczegóły planu naukowego są dokładnie określone.

Z—i.

Z prowincji.

Stanisławów 9. maja. *(Teatr niemiecki. — Dom przytułku dla starców i kalek. — Epilog asenterunku. — Fatalny wypadek.)* Pisma wasze stanowczo potępiły zamiar dyrekcji lwowskiego teatru chcącego uszczęśliwić publiczność lwowską występami teatru niemieckiego na polskiej skarbkowskiej, przypominając, ile to pracy i mozołu kosztowało usunięcie niemieckiego teatru ze sceny stołecznej.

Nasze towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki, założone wyłącznie dla pielęgnowania sztuki narodowej, zdaje się innego jest zapatrywania. Oto w chwili, gdy teatr imienia hr. Fredry po całorocznej nieobecności powrócił do Stanisławowa i zapowiedział szereg gościnnych występów, towarzystwo imienia Moniuszki, wynajęło tę samą salę równocześnie niemieckiemu teatrowi na dwa przedstawienia, podcinając zaraz na początku byt teatru polskiego, którego pierwsze przedstawienia świeciły pustkami, puliczność bowiem w lot rozchwyciła bilety teatu niemieckiego, *nota bene* po bardzo wysokiej cenie. Czy towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki postępując w ten sposób, służy dobrej sprawie? czy dla zarobku kilkudziesięciu złotych, nie traci większej kwoty od teatru hr. Fredry za przedstawienia, które tenże z powodu konkurencji teatru niemieckiego odwoływać musi? Niech każdy bezstronnie sądzi — my wiemy, że każdy szanujący się gospodarz, nie wynajmuje w swym domu równocześnie dwóch lokali — nawet na szynk lub kawiarnię.

Namiestnictwo zatwierdziło uchwałę tutejszej kasy oszczędności, przeznaczającą jednorazowy datek 30.000 zł. na utworzenie wspólnie z gminą miasta Stanisławowa domu przytułku dla starców i kalek na uczczenie jubileuszu 50-letniego panowania cesarza.

Epilog asenterunku z miasta Stanisławowa rozegrał się onegdaj przed kratkami tutejszego sądu powiatowego. Jako oskarżony stawał pewien izraelita, wspólnik firmy „Agentur-Commissions- & Incasso-Geschäft“, oskarżony o zniewagę na ulicy starszego wojskowego, zasiadającego w komisji asenterunkowej. Po przeprowadzonej rozprawie zasądzono oskarżonego na siedm dni aresztu.

Utopiła się w kałuży we wsi Pasiecznej pod Stanisławowem Tekla Jadwiga włościanka, która poszedłszy do gaiku w Pasiecznem przypatrywać się zabawie urządzonej tam dnia 1 maja przez socjalistów, wracała późno w noc do domu w stanie podchmielonym. Kałuża była płytką, nie miała bowiem więcej jak ćwierć metra głębokoś i.

(16)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdziwienie Wasyla mogło być istotnie wielkie. Nie wiedział on nic, jaką ofiarę poniósł ojciec dla jego chwilowej namiętności i zupełnie inaczej słowa Andrija sobie tłómaczył. Sądził może, że Sileccy bojąc się, aby nie miał pretensji do córki, przyjechali żądać zrzeczenia się jego jakichkolwiek praw do Julki, choć on o żadnych nie myślał, ani myślał je uzurpować kiedykolwiek.

— No, cóż stoisz jak cielę przed wrotami — zakrzyknął stary — nie zrozumiałeś co?

Wasyl pokręcił głową, jakby istotnie nie rozumiał.

— No to powiedz mu pani sama, bo on ojcu nie wierzy — rzekł stary — zwracając się ku Katarzynie.

— Tak panie Wasylu — z udaną słodyczą w głosie zaczęła Sitecka — my nie mamy do pana żadnej pretensji. Co się stało, to przepadło. A no, młodość, płochość. Ja to rozumiem.

Iwaś splunął z pogardą na podłogę, a pan Henryk zrozumiawszy to splunięcie, wykręcił się i obrócił do okna.

— Możesz iść sobie — nakazał Andrij synowi — a pilnuj domu, bo my jedziemy do miasta. A o tem, coś widział i słyszał, rozumiesz, nikomu ani słowa, ani pary z gęby. Stało się i przepadło.

Wasyl wyszedł jak przyszedł ze spuszczoną głową, udając się do swej komory z powrotem. Iwaś zaprzęgał żywo konie na podwórzu. Stary poszedł się odziewać do komory i otworzywszy skrzynię, z westchnieniem ładował papierki do kalety; — w izbie zostali Henryk i Katarzyna, rozmawiając ze sobą mruganiem oczyma.

Nie wyszło kwadransa, gdy Iwaś podpierając się batogiem wszedł do izby oznajmiając, że konie gotowe do drogi. Drużyna nasza ulokowała się na furze, Iwaś przeżegnał konie i wyruszyli za wrota, żegnani przez żonę Iwasia, która nie znała właściwego celu przybycia gości z miasta.

W okienku komory stał smutny Wasyl i patrzył także za odjeżdżającymi, a na oczach stała mu zapłakana Julka, której niepowrotnie wyrzec się musiał, bo tak mu powiedział i ojciec stary i matka Julki...

Dlaczego tak się stało i co się stało, nie wiedział, ani się domyślał zrazu, jaki tu targ odbywał się dziś rano. Gdyby był wiedział, że sławę Julki sprzedano za kwotę paruset papierków, może byłoby się w nim odezwało szlachetne serce i może sprawa byłaby wzięła obrót inny, niszczący plany rodzica. Ale on był jeszcze dzieckiem; jak dziecko rad był, że kłopot jego, który sen mu odbierał, skończył się, i potęskniwszy do wieczora za Julką, którą mu przypomniano, poszedł wieczorem na plebanję, pobawić się według zwyczaju z wesołą i naiwną, a jednak bardzo ponętną Femcią popadjanką.

VI.

Gdy się lokatorzy pani Siteckiej pobudzili i przetarłszy oczy powstawali z łóżek, wielkie było ich zdziwienie, że gospodyni już nie było. Zauważono także brak pana Henryka, atoli nikt nie wiedział, co się z nimi stało, boć nikomu na myśl nie przyszło, ażeby pani Katarzyna za sprawą Julki wyjechała z miasta. Poczęły się rozmaite kombinacje, a pani Urszula była wprost oburzoną, że Sitecka nie uważała za stosowne wtajemniczyć jej w swoją wyprawę. Jedna Zosia wiedziała, że matka gdzieś pojechała, ale po co i gdzie, tym razem dziewczyna nie pytała. Nie pytał również o nic i stary Grzegorz, który wiedząc, że dzień cały będzie miał wolny od widoku nieczułej swej połowicy, nie wybrał się tego dnia na miasto swoim zwyczajem, ale postanowił pozostać w domu, aby być bliżej swej ukochanej Julki, której nie wyrzucał popełnionego błędu, ani nawet poznać jej nie dawał, czy w ogóle co wie o czem.

Biedna Julka, zdrzemnąwszy się dopiero nad ranem, spała ciężko, nie budzona przez nikogo. Zosia zresztą ubrawszy się i umywszy, przymknęła drzwi od pokoiku i sprawowała się jak najciszej, aby tylko snu, tyle potrzebnego po takiem przejściu, siostrze nie przerywać.

Cicho więc było tego ranka w mieszkaniu Siteckich, tak cicho, że zwyczajnie przyzwyczajeni do gwaru mieszkańcy podwórza, umyślnie przesuwali się pod drzwiami i oknami rezydencji pani Katarzyny, aby usłyszeć przynajmniej i zobaczyć, co sie takiego stało, że taka cisza tam panuje.

Tymczasem życie codzienne iść poczęło zwyczajnym swym trybem. Zygmunt poszedł do roboty do drukarni, Zosia wybiegła z koszykiem do miasta na kupno, a w domu pozostał tylko stary Grzegorz, obojętny na wszystko, pani Urszula, która musiała zrezygnować na dziś z nabożeństwa porannego, bo wszak w nieobecności gospodyni ona tu rządziła, a w końcu panna Blanszetta, która musiała na południe przygotować obiadek dla swego „Sigmusza“.

Już to pani Urszula, niewiasta moralna i bogojna, niechętnie wdawała się w rozmowę z francuską, która jako „niewiernica“, nie była w oczach pani Urszuli godną towarzystwa porządnych ludzi; ale obok tego musiała się przecież czegoś pewnego dowiedzieć, bo język pani Urszuli nie lubiał zbyt długo w bezczynności pozostawać.

Gdy więc wyszli Zygmunt i Zosia, a stary Grzegorz siedząc w izdebce przy Julce, nie pokazywał się wcale, jakoś tak się stało, że Blanszetta gestem na drzwi od pokoiku zwróconym, zniewoliła panią Urszulę do uczynienia skromnej uwagi, mniej więcej w te słowa:

— Moja panno! — ktoby się to był po tej dziewczynie spodziewał?—taka młoda, a taka zepsuta!

Panna Blanszetta, mimo tego, że życiem swem bynajmniej nie dawała nikomu dobrego przykładu, uważała za stosowne przywtórzyć starej nabożnisi.

— I moja pani — założywszy ręce na piersiach, ciągnęła pani Urszula — Bogiem a prawdą, jaki dziecko miało przykład z matki? Ta-że ja starą Katarzynę znam nie od dzisiaj.

Panna Blanszetta wytrzeszczyła ciekawie oczy.

— Tak, tak moja panno Blanszetto znam, znam. Sitecki nie ma i nie miał z nią życia.

I nachyliwszy się do ucha francuski, szepnęła: — Zosia to nie jest córka starego.,

Blanszetta klasnęła w dłonie głośno z zadziwienia, a na klaśnięcie to z drugiego pokoiku ozwał się niby jęk, a równocześnie stary Grzegorz poruszył się na krześle. To Julka się zbudziła. Jęknęła, bo jej dokuczały guzy i sińce, jakie otrzymała od matki poprzedniego wieczora.

Przerwało to na chwilę rozmowę obu kobiet. Niebawem wyszedł z izdebki stary Grzegorz i wyniósł z kuchni miednicę z wodą i ręcznik. Nie odzywał się nic i tylko Urszula i Blanszetta zmierzyły go wzrokiem znaczącym, czego on zdawał się nie spostrzegać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oddział Czarnohorski towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi wniósł podanie do dyrekcji kolei państwowych o zaprowadzenie na sezon letni biletów powrotnych na linji Stanisławów-Woronienka. W obszernie motywowanem podaniu tem wykazuje oddział czarnohorski znaczny ruch turystów w okolice czarnohorskie od chwili otwarcia tej kolei, dodatni wpływ tego ruchu na lud górski i inne korzyści, jakie wyniknąć muszą ze zetknięcia się cywilizacji z tą przecudną krainą, do niedawna prawie zupełnie od cywilizowanego świata odciętą. Podanie, podpisane przez prezdjum oddziału Czarnohorskiego, magistraty miast Kołomyi i Stanisławowa, urzędy gminne w Dorze, Jamnie, Mikuliczynie, tudzież prezydjum klubu turystowskiego w Jaremczu, odniesie niewątpliwie pożądany skutek. *K. S.*

Dobromil 8. maja. Był u nas niedawno na wizycie pasterskiej nowomianowany biskup przemyski *rit. graeci* ks. Czechowicz, przyjmowany przez miasto, ludność i urząd bardzo życzliwie i serdecznie. Zwiedził kościół i seminarjum Bazyljanów pod Dobromilem, gdzie też po rozmaitych uroczystościach odbyła się uczta na cześć biskupa, który zostawił bardzo poważne i dobre wrażenie.

Pobyt jego w Dobromilu wiąże się jednak z faktem, o którym nie mogę zamilczyć, gdyż daje on świadectwo o tem, jaki duch panuje wśród kleru ruskiego w przemyskiem. Nie obwiniam bynajmniej wszystkich, ale wiem z własnego doświadczenia, że żyją pośród nas i pracują w sposób najszkodliwszy patrjoci moskiewscy w rodzaju Koniskich, Sadkowskich, Melchizedeków i im podobnych, działający na niekorzyść państwa i narodu, który ich karmi.

W jednej ze świątyń dobromilskich tego pokroju, patrjota moskiewski podczas Świąt Wielkanocnych wygłosił panegiryk na cześć Moskwy, tłumacząc, że my Rusini galicyjscy nie jesteśmy prawdziwymi Rusinami, ale ci lepsi, od których my pochodzimy, znajdują się za — kordonem i używają prawdziwego szczęścia. Mówił to ksiądz ruski do tłumu ciemnego, rozdrażnjonego, zawsze skłonnego do dzikich wybryków, niezadowolonego z wyborów, szepczącego na ucho sobie po wszystkich karczmach najdziwaczniejsze bajki o bogactwie Franki, o jego wielkiem znaczeniu we Wiedniu i o tem, że gdyby jego wybrano, to z pewnością byłoby lepiej.

Na tego rodzaju publiczne wykłady z polityki, odbywające się w cerkwiach, na tych przyjaciół Moskwy, żywiących się kosztem kraju, którego spokój lekceważą, potrzeba nareszcie raz zwrócić poważnie uwagę. W zaciszu prowincjonalnem i wiejskiem, bez kontroli prawie, a zawsze bezkarnie, odbywa się bezustannie tajemna na korzyść Rosji agitacja, która niewątpliwie tem się zakończy, czem się zakończyła w końcu XVIII. w.; rząd rosyjski stworzy sprawę dyzunicką w Galicji, rozpoczną się polityczne pertraktacje w interesie uciśnionych, której smutnem zakończeniem będzie — przesunięcie granicy rosyjskiej do Karpat.

Ładna perspektywa. — Tego chyba Austrja nie życzy sobie. *M.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 11. maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej 24. pp. w parku Kilińskiego.

O godz. 6. popoł. w sali instytutu chemicznego posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. 7. wiecz. w Czytelni katolickiej pogadanka „Organizacji dobroczynności publicznej."

Teatr hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona", opera komiczna Fr. Smetany. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (11.): Beatryksy p. Wschód słońca o godz. 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 21.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy przytuliska dla osieroconych i opuszczonych dzieci w Monasterzyskach, na dokończenie budowy domu rzeczonego przytuliska, zapomogi w kwocie 100 zł.

Obchody 3. maja. W sobotę odbyły się uroczyste obchody ku uczczeniu 106 rocznicy konstytucji 3. maja w „Skale" i w „Czytelni dla kobiet." W „Skale" obchód rozpoczęła mowa dyrektora stow. p. J. Szeremety, który w gorących słowach przemówił do licznie zebranej puliczności. Chór „Skały" pod batutą p. Urbanka odśpiewał następnie kantatę „Trzeci Maj." Pani Camilowa odśpiewała kilka pieśni, a zmuszona hucznymi oklaskami wykonała kilka utworów nad program. Panna Baranowska grała na skrzypcach, a p. W. Turczyński przy akompaniamencie fortepianu wygłosił wiersz Kornela Ujejskiego. Prof. M. Lityński wypowiedział piękny odczyt o konstytucji 3. maja. Wieczorek zakończyła pieśń legjonów, odśpiewana przez chór „Skały."

W Czytelni dla kobiet słowo wstępne wygłosiła p. Iza z Moszczeńskich Rzepecka, znana literatka z Poznania. Następnie panna Baranowska, nagrodzona hucznymi oklaskami, odegrała kilka utworów na skrzypcach, panie Opalińska i Boberska deklamowały, panna Korolewiczówna odśpiewała kilka pieśni, a p. Onyszkiewiczówna odegrała na fortepianie polonez Chopina.

Uroczyste obchody 3. maja odbyły się w Tyśmienicy, Delatynie i Stanisławowie.

Śledztwo w sprawie dawidowskiej zostało już ukończone. Dwudziestu jeden chłopów stanie oskarżonych o zaburzenie spokoju publicznego przed zwykłym trybunałem karnym, dziesięciu zaś o zabójstwo przed sądem przysięgłych. Oba procesy odbędą się we Lwowie.

Cały szereg zgromadzeń odbył się wczoraj we Lwowie przy niedzieli. Już kilkakrotnie podnosiliśmy, iż urządzanie walnych zgromadzeń w niedzielę jest nieodpowiednem, bo zwykle zbiera się na nie nadzwyczaj mało członków, którzy wolą skorzystać z dnia świątecznego i zamiast smażyć się w duszności sali, użyć spaceru, a nadto przerywa się zupełnie odpoczynek niedzielny dziennikarzom, którzy po całotygodniowej ciężkiej pracy, jeszcze w niedzielę muszą wysiadywać na zgromadzeniach, aby pisać o nich sprawozdania. W kołach dziennikarskich powstała potem myśl, aby ze zgromadzeń naznaczanych na niedziele, nie podawać żadnych sprawozdań i zdaje się, że myśl ta, po wzajemnem porozumieniu się dziennikarzy, wejdzie już w życie w przyszłą niedzielę.

Z uniwersytetu. P. Leon Boral, kandydat adwokacki w Stanisławowie, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

„Kasia, Jasio". Imiona to, tak popularne z piosnek ludowych i z refrenu, śpiewanego w drugim akcie „Nitouche", łączy ze sobą nie tylko nić sielankowej miłości. W obecnym wypadku na przykład łącznikiem ich jest zbrodnia i to jedna z najwstrętniejszych, bo dzieciobójstwo. „Jasiem" jest Iwan Onyszkiewicz, trzydziestoletni chłop ze wsi Lubycza pod Rawą ruską, kaleka na obie nogi, ani trochę nie przypominający romansowego bohatera tęsknych piosnek ludowych, „Kasią", ośmnastoletnia służąca, Kaśka Kiszczak, typowa dziewka wiejska, o buzi, jak wrota. Oboje stawali wczoraj przed sądem przysięgłych, oskarżeni o bardzo ciężkie zbrodnie: Kaśka o zabicie swego nowonarodzonego dziecka z nieprawego łoża, Iwan, ojciec tego dziecka, o namówienie jej do mordu. Rozprawie przewodniczył radca Chyliński, Kaśkę broni dr. Bund, Onyszkiewicza dr. Tenner.

Żołnierze-cykliści, którzy się w ostatnich czasach pojawili na ulicach Lwowa, ignorują zupełnie obowiązujące wszystkich innych mieszkańców przepisy. Oto, jak nam komunikują z ul. Łyczakowskiej, sportsmeni ci wjeżdżają ze swojemi maszynami na chodniki, spędzając przechodniów na środek ulicy.

W miejskim zakładzie sierót rozwielmożniła się w ostatnich czasach choroba oczu do tego stopnia, że obecnie jest dotkniętych nią około 20 wychowanków. Fakt ten wskazuje, jak nieodpowiednym jest nadzór sanitarny nad zakładem, skoro choroba mogła przybrać takie rozmiary.

Dyrekcja poczt donosi, iż w urzędzie pocztowo-telegraficznym Zakopane 1. zostanie z dniem 1. czerwca rb. zaprowadzona stała całodzienna służba dla ruchu telegraficznego i telefonicznego.

Masowa deputacja Niemców z miast morawskich i czeskich ma się udać do cesarza z prośbą o cofnięcie rozporządzeń językowych.

Kuplety operetkowe. Stanowią one achillesową piętę lwowskiej operetki zarówno pod względem swojej formy i treści, jak wykonania. Wiadomo, że kuplety stanowią na wszystkich scenach operetkowych poprostu osobny rozdział, w którym takie np. artystki, jak słynna Judic, zawdzięczają swój światowy rozgłos. Ale też kuplety operetek zagranicznych wychodzą zwykle z pod doskonałych piór, są zgrabne, dowcipne i [illegible] sposobu wykonywania. Ów delikatny, wycieniowany sposób interpretacji, bez którego kuplet poprostu przestaje być sobą, jest prawie zupełnie obcym lwowskim artystom operetkowym. U nas odtwarza się tego rodzaju rzeczy z taką samą zamaszystością i żołnierskim temperamentem, jak n. p. marsze, kończące odsłonę i śpiewane *fortissime* przez cały ensambl. Jedynie tylko p. Bogucki i pani Radwan zdają się rozumieć charakter kupletu i ich też tylko można słuchać z przyjemnością. P. Bogucki łączy w sobie inteligencję, talent dramatyczny i głos i dla tego jego kuplety nabierają plastyki, barw i humoru; pani Radwan zaś śpiewa kuplety w drugim akcie „Modelki" z prawdziwie francuską finezją i smakiem. Inni artyści, którzy raczej rąbią kuplety, aniżeli je śpiewają, mogliby je sobie zupełnie darować.

Sąd obwodowy w Stryju rozpocznie swą działalność z dniem 1go listopada br. Do okręgu tego sądu będą należały sądy powiatowe: w Bolechowie, Dolinie, Rożniatowie, Skolem, Stryju, Mikołajowie, Żurawnie, Żydaczowie i Medenicach.

Pożar wybuchł dnia 3. bm. w Gleszczawie, w powiecie trembowelskim, i zniszczył przeszło 80 zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 70 tysięcy zł.

Szaleniec. Dr. Józef Rothblum, adwokat krajowy z Niska, zjawił się wczoraj na inspekcji policyjnej i oświadczył, że ma do wniesienia skargę. W ciągu przesłuchania okazało się, że dr. Rothblum albo już od dłuższego czasu cierpi na obłąkanie, albo nagle go dostał. Urzędnicy inspekcyjni musieli dokładać starań i używać wybiegów, aby chorego nie rozdrażniać. Ze względu na to, że go każdy opór irytował, pozwalali mu na wszystko; między innemi na pisanie przy biurku komisarza bałamutnej skargi. Nieszczęśliwy przybył do Lwowa z Zakopanego. Aby nie rozdrażniać chorego oświadczeniem, że musi się go odwieść do zakładu kulparkowskiego, zwabiono go do wozu pogotowia ratunkowego, pod pretekstem, że najlepiejby było, aby skargę, którą chciał wnieść na inspekcji, osobiście wniósł u prokuratora.

Dobrowolnie pogrzebali się żywcem. Niedaleko Tyraspola nad Dniestrem, była bogata wieś starowierców i potajemny ich klasztor. W grudniu r. z. — jak donosi *Piet. Listok* — na wieść o bliskim końcu świata i o zarządzonym na styczeń spisie ludności, pewna część roskolników postanowiła umrzeć dla Chrystusa. Dobrowolni męczennicy, między którymi były kobiety, a nawet dzieci, ukryli się w piwnicy, gdzie ich żywcem zamurował roskolnik Kowalew. Obecnie władze piwnicę tę znalazły i wydobyły 9 trupów, ale mówią, że w innem miejscu zostało pogrzebanych jeszcze 8 osób. Cała wieś rozbiegła się po świecie i teraz niedawno, ilu ludzi istotnie poniosło tę śmierć okropną.

Nabożeństwo żałobne za ofiary katastrofy paryskiej odbyło się w uroczysty sposób w sobotę w katedrze Notre-Dame, a byli na niem obecni prezydent Faure, prezydenci obu izb, ks. Leuchtenberski w imieniu cara, ks. Radziwiłł w imieniu cesarza Wilhelma, lord major Londynu z szeryfami, attaché wojskowi wszystkich państw, komendant Paryża jenerał Saussier, książęta Vendôme i Audiffret-Pasquier, senatorowie, deputowani, przedstawiciele wszystkich władz i mnóstwo publiczności.

Mszę żałobną celebrował kardynał-arcybiskup Paryża Richard, w kościele wygłosił mowę dominikanin Ollivier, przed kościołem zaś minister spraw wewnętrznych Barthou.

Podczas nabożeństwa prawie wszystkie sklepy były pozamykane, a równocześnie odbyły się nabożeństwa we wszystkich kościołach paryskich.

Dotychczas rozpoznano 119 zwłok, pozostaje jeszcze pięć, tak więc ogólna liczba ofiar wynosi 124.

Trzęsienie ziemi było w sobotę w Rzymie. O godzinie 2 m. 53 w południe dało się uczuć pierwsze wstrząśnienie, o godz. 2 m. 58 drugie. Szkód nie ma żadnych.

„Rodzina". Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie rady nadzorczej towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina". Obradom przewodniczył I. wiceprezes tow., p. Jan Welichowski. Po przyjęciu bez dyskusji do wiadomości sprawozdania, udzielono wydziałowi centralnemu absolutorjum i uchwalono skalę zapomóg utrzymać w tej samej wysokości, jak w roku zeszłym. Następnie uchwalono preliminarz budżetu na rok 1897 (7880 zł. w dochodach, 3098 w rozchodach) i uchwalono 500 zł. z funduszu rezerwowego przeznaczyć na fundusz pogrzebowy, fundusz ten wprowadzić w życie już od 1. stycznia 1898 r. i rachunki tego funduszu prowadzić odrębnie. Każdy z członków „Rodziny" na fundusz ten będzie corocznie opłacał 50 ct. Długą dyskusję wywołała sprawa regulaminu obrad rady nadzorczej, w końcu uchwalono sprawę tę odroczyć do następnego posiedzenia rady nadzorczej, które uchwalono odbyć w roku przyszłym w Tarnopolu, dokąd członków rady nadzorczej zaprosił prezes „Rodziny" ordynat Czarkowski-Golejewski. W końcu uchwalono, aby wydział centralny pomyślał nad sprawieniem dla członków tow. odpowiednich odznak. Zgromadzenie zakończyły wybory. Prezesem wybrano jednogłośnie ponownie ordynata p. Czarkowskiego-Golejewskiego, pierwszym wiceprezesem ponownie jednogłośnie p. Jana Welichowskiego, drugim wiceprezesem p. Bolesława Mikulińskiego. W skład wydziału weszli pp.: Basch, Bobelak, Flaczyński, Krach, Najsarek, Ohly, Przyszlak, Schilling i dr. Tabaczyński. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Ardana, Budzynowskiego, Fedunię, Klausala i Jamrozika. W obradach oprócz kilkunastu członków lwowskiego oddziału „Rodziny", wzięło udział 13 delegatów oddziałów powiatowych.

Galicyjskie towarzystwo muzyczne odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie ze znacznym udziałem panów i pań, do niego należących. Tych ostatnich było nawet więcej. Obrady otworzył zastępca prezesa, wiceprezydent magistratu Romanowski, który gorące słowa wspomnienia poświęcił śp. prezesowi Janowi Czaykowskiemu i śp. Wszelaczyńskiemu, zmarłym w ciągu ostatniego roku.

Sprawozdanie zaznacza ciągły postęp artystyczny. Produkcje towarzystwa, oraz urządzane jego staraniem występy zamiejscowych artystów, jak pp. Grünfelda, Śliwińskiego, Arklowej i Abendrotówny, obudziły powszechne zainteresowanie. Wydział pozyskał dla szkoły trzy znakomite siły nauczycielskie: prof. Melcera, Neuhausera i Sladka. Bibljoteka wzrosła o kilkaset tomów. Sprawozdanie kasowe wykazuje 31.954 zł. dochodów i tyleż rozchodu.

Po uchwaleniu absolutorjum staremu wydziałowi, wybrano nowy. Prezesem wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego, wiceprezesem prof. Ernesta Tilla, do wydziału zaś dodatkowo pp. Ignacego Romanowskiego, Augusta Łosia, Karola Porszyńskiego i Krupkę. Pozostali nadal w wydziale pp. Andrzejowski, prof. Kadyj, dr. Kulczycki, dr. Majewski, prezydent Małachowski, prof. Siemiradzki, Kazimierz Skrzyński i Thot. P. Romanowskiemu przy sposobności ustąpienia z wiceprezesury wyrażono serdeczne podziękowanie za dzielną pracę.

Podczas interpelacji wystąpił jeden z członków z dziwną pretensją do wydziału: dlaczego do chóru towarzystwa od czternastu lat nikt nie przystąpił (?) i dlaczego prasa lwowska „brutalnie" obchodzi się z tym chórem? P. Romanowski pouczył interpelanta, że nie leży w mocy wydziału zmuszać ludzi do zaciągania się do chóru ani wpływać na dzienniki w zakresie recenzji, które zresztą nie były wcale „brutalne".

Panią Wilę Zyndram Kościałkowską, która bawiła w zeszłym tygodniu we Lwowie podejmowała w sobotę „Czytelnia dla kobiet". Imieniem Lwowianek przemawiała pani Machczyńska. Pogawędka serdeczna przeciągnęła się do późna, urozmaicona śpiewem, muzyką i deklamacją. Dziś pani Kościałkowska opuszcza nasz gród i wraca do Grodna.

„Klub pocztowy." Nasi urzędnicy pocztowi mają szczęśliwą rękę. Przed kilku laty zawiązali klub dla wesołego i pożytecznego spędzania wolnych chwil w koleżeńskiem gronie, a już dziś zrobili z niego kwitnącą instytucję, która stanowczo prym wiedzie wśród pokrewnych stowarzyszeń lwowskich. Czegobo klub pocztowy nie posiada? Własną, jedną z najpiękniejszych we Lwowie, salę, około 7500 zł. w rocznym obrocie, 270 członków, stały teatr amatorski, którego personal liczy 40 osób, doskonały chór, kapelę, nawet własnych dramaturgów i kompozytorów! To też życie towarzyskie klubu, zaznaczające się corocznie szeregiem zabaw, przedstawień amatorskich i wycieczek, wylewa się szeroką falą po za granice zamkniętego kółka w hotelu Żorża, a rozwój instytucji odbywa się w prawdziwie amerykańskiem tempie!

Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie klubowe pod przewodnictwem dyr. Maresza. Przedłożone przez ustępujący wydział sprawozdanie powiada: „Rok ubiegły był rokiem dalszego rozwoju klubu, który spełniając objęte statutami zadanie dał świeże dowody żywotności, stwierdził zarazem, jak potrzebną jest dla licznego grona naszego, instytucja, krzewiąca ducha koleżeńskiego i towarzyskiego, umożliwiająca członkom, rodzinom i przyjaciołom, branie bez kosztów i wydatków prawie, udziału w różnorodnych, a pouczających częstokroć zabawach i rozrywkach. Czemże są drobne wkładki po kilkadziesiąt centów miesięcznie, czem wstępy trzydziesto lub pięćdziesięciocentowe pobierane w dni przedstawień amatorskich lub wieczorków, wobec chwil spędzonych mile po całodziennym trudzie i powszednim, żmudnym obowiązku? A że miłemi były chwile owe, najlepszym tego dowodem liczny udział zgromadzonych, dowodem zapełniona po brzegi sala, tłok formalny, jaki niejednokrotnie dał się spostrzegać wśród murów naszego lokalu."

W dalszym ciągu regestruje sprawozdanie zabawy, odbyte w klubie, przy końcu zaś zwraca się do członków z uprzejmą prośbą, ażeby — oddawali pożyczone z bibljoteki książki. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania i uchwaleniu absolutorjum, mianowano dotychczasowego prezesa p. Maresza honorowym członkiem, poczem dokonano wyborów. Z urny wyszli: jako prezes: radca Józef Białynia Chołodecki, jako wiceprezes p. Wopaterni, jako członkowie wydziału: pp. Bielański, Gawacki, Grudnicki, Hrehorowicz, Jakesz, Kurmanowicz, Kunert, Niegłos, Orłowski, Przestrzelski, Romański i Wonsz.

* **Posiedzenie** polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 11. maja 1897 o godzinie 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza).

* **Walne zgromadzenie** Towarz. utrzymania ochronek małych dzieci i niemowląt we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek d. 17. bm. o godz. 4. popoł. w pałacu namiestnictwa we Lwowie.

* **W Czytelni katolickiej** d. 11. bm. we wtorek o godz. 7. wieczorem odbędzie się pogadanka na temat: „O organizacji dobroczynności publicznej." Jestto referat p. Thulliego z posiedzenia rady miejskiej.

* **Zjazd koleżeński** uczenic, które w r. 1892 ukończyły ósmą klasę wydziałową PP. Benedyktynek ormjańskich, odbędzie się d. 12. bm. Chcące wziąć udział w zjeździe mają się zgłaszać do ks. Mojzesowicza, katechety szkoły PP. Benedyktynek ormjańskich.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na fundusz weteranów z roku 1830/31 nadesłał p. Zbigniew Madeyski z Tyśmienicy 15 zł. 94 ct. zebrane tamże podczas nabożeństwa błagalnego w rocznicę konstytucji 3. Maja. P. N. N. nadesłała z Tłumacza 3 zł. zebrane przez kolektę.

Zmarli:

Antoni Jirasek, emer. dyrektor kolei żelaznych, kawaler orderu Franciszka Józefa, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, zmarł we Lwowie w 78 r. życia.

Józefa Różycka, właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 66 r. życia.

Emilja z Hamburgerów Bauerowa, zmarła we Lwowie w 74 r. życia.

Stanisław Rola Rożycki, zmarł we Lwowie w 32 r. życia.

Wiktorja Fischer, zmarła we Lwowie w 21 r. życia.

W Tarnopolu zmarł Jakób Jurkiewicz, radny miejski i dyrektor urzędów pomocniczych.

Walenty Lipiński, żołnierz wojsk polskich z roku 1831 i obywatel miasta Sanoka, zmarł w 85 r. życia.

Alfred Konratowicz, porucznik 16 pp., zmarł w Tyrnawie na Węgrzech, przeżywszy lat 31. Zwłoki przewiezione będą w tych dniach do Sanoka i na tamtejszym cmentarzu złożone.

W Moskalówce na Podolu rosyjskiem, zmarł Stefan Poraj Garnysz, syn właściciela ziemskiego w 20 r. życia.

Tow. oświaty ludowej w zastoju.

Lwów 10. maja.

Tow. oświaty ludowej, istniejące w mieście naszem od lat piętnastu i niewątpliwie bardzo zasłużone około szerzenia kultury wśród niższych klas społecznych, przedstawia od kilku lat niezmiernie ciekawe laboratorjum doświadczalne dla ludzi, pragnących poznać psychologję polskiej wytrwałości. Przed laty piętnastu tow. zawiązało się z wielkim hałasem i wielkiemi nadziejami na przyszłość, a w urodzinowej surmie współzawodniczyły ze sobą: zapał społeczeństwa, dostarczającego setek członków, z zapałem inicjatorów. Słomiany ogień spłonął stosunkowo dość prędko. Potrzeba oświaty nie zmniejszyła się w Galicji ani na włos, a energja społeczeństwa i kierowników tow. skurczyła się do *minimum*. Na apatję społeczeństwa narzeka wydział tow. następującemi wymownemi słowy:

„Stan funduszów, jakimi obracaliśmy w zeszłym roku, wcale się nie powiększył. Liczba członków uiszczających wkładki jest nadzwyczaj mała tak dalece, że towarzystwo bez subwencji ze strony sejmu, lwowskiej rady miejskiej, kasy oszczędności itd. nie byłoby w stanie nietylko zakładać nowych czytelni, ale nawet zasilać nowemi książkami dawniej istniejących. Ponieważ stan podobny dał się zauważyć już w r. 1895, dlatego wybrany wydział na walnem zgromadzeniu 22. marca 1896 postanowił poruczyć staranie o pozyskanie nowych członków, chętnym członkom naszego towarzystwa. W tym celu wydrukowane listy upoważniające do zbierania członków, rozesłaliśmy wielu osobom — zarządzenie to jednak nie wydało widoczniejszego rezultatu. Zdaje się, że towarzystwo nasze po piętnastu latach istnienia, straciło urok nowości, a hasła, nawołujące do ofiarności na rzecz oświaty ludu, powoli zaczynają u nas powszednieć i to właśnie wtedy, kiedy chęć do czytania pod wpływem pracy lat poprzednich coraz bardziej się u naszego ludu wzmaga."

Tak biada wydział — na społeczeństwo. Przypatrzmy się teraz, co robi wydział na własną rękę, żeby zaradzić stagnacji? Od kilku lat na dorocznych walnych zgromadzeniach wytaczaną jest sprawa zastoju tow. Konstatuje się ze smutkiem, że jest źle, poczem odbywa się trzydziestominutowa dyskusja w celu zbadania: czy nie możnaby coś wskórać. Dyskusja ta, pominąwszy jej śmieszną krótkość, jest tak banalną i pływającą w oceanie frazesów, że absolutnie żadnej pociechy z niej być nie może. Zazwyczaj kończy się więc na tem, że zgromadzenie „poleca" wydziałowi, ażeby „postarał się" o nowych członków, i uczestnicy obrad zmęczeni pracą dla idei — rozchodzą się do domów, ażeby za rok zebrać się znowu, dowiedzieć się jeszcze raz, że tow. upada — tym razem już w szybszem tempie! — jeszcze raz „polecić" wydziałowi, aby „postarał się" o członków" itd. bez końca.

Rzecz prosta, że tego rodzaju „praca" musi dać niewesołe rezultaty, a tow. oświaty ludowej, jeżeli do dziś jeszcze wywiera wpływ cywilizacyjny na masy, czyni to tylko siłą ciężkości z lat poprzednich — niestety słabnącą z każdym rokiem. Wczorajsze zgromadzenie

---

(92)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Margrabina udała się więc do pani Marboutin, która natychmiast zajęła się odszukaniem Marty i Izabeli.

W półgodziny wróciła z doniesieniem, iż odnalazła siostry, które oczekują gościa w domu.

Klotylda chciała już odchodzić, gdy powstrzymała ją jeszcze pani Marboutin.

— Pomimo, iż obydwie są pilne i pracowite, a przytem odważne i silne, jak mężczyzni, nie są jednak wcale wesołe... A przytem niema nikogo w Giromagny, ktoby tych dziewcząt nie kochał i nie szanował... Nie sądź pani, aby aresztowanie starszej wpłynęło choć cokolwiek ujemnie na szacunek, jakim się cieszą obydwie... Nie wierzono ani na chwilę w oskarżenie, a ponieważ pan de Mauves już raz się omylił, przeto nie dziwiono się wcale, że się omylił poraz drugi. Wszystkie kobiety się zbiegły, aby złożyć życzenia pannie Izabeli... A co się tyczy młodych ludzi, to niech wymówi tylko słówko, a jutro będzie miała dziesięciu mężów... sami bogaci, poważani synowie dzierżawców...

Klotylda nie chciała już dalej słuchać poczciwej kobiety, lecz pobiegła do swych dzieci, które ją już oczekiwały na progu.

— Matko! Matko! — zawołały, gdy ją spostrzegły i wybiegły do niej naprzeciw.

Po wzajemnych uściśnieniach i powitaniach, ujęła Klotylda ręce obu dziewcząt w swoje.

— Przynoszę wam radosną nowinę, moje drogie dzieci — rzekła — nie wolno wam jednak odrzucić mej prośby, gdyż uczyniłybyście mnie niewypowiedzianie nieszczęśliwą... Wracajcie ze mną do zamku... Wszystko zapomiane... jak przykry sen... z którego nie powinno pozostać nawet wspomnienie... Wracajcie ze mną... jeszcze dzisiaj... jesteście mojemi córkami... pozostawałam dla was zawsze matką... a w Bargemont znajdziecie tę samą przychylność, miłość i opiekę, jak dawniej.

— Matko, matko! — łkały obydwie ze spuszczonemi głowami.

— Gdybyśmy byli szczęśliwi w tym pustym zamku, to mogłybyście odrzucić moją prośbę... Jesteśmy jednak tak bardzo nieszczęśliwi, potrzeba nam tak bardzo miłości...

Marta i Izabela płakały; były zwyciężone.

— Przeszłość jest zapomniana — rzekła Marta — wrócimy z naszą najdroższą mateczką, prawda Izabelo?

Ta uśmiechnęła się smutnie. Wiedziała, dlaczego Marta tak prędko się zgodziła. Powrót do Bargemont oznaczał dla niej spełnienie się jej tajemnych pragnień, gdyż zamieszka z Jakóbem pod jednym dachem. Marta będzie szczęśliwą, ona natomiast pożegna się na zawsze ze spokojem serca i umysłu.

Klotylda chciała dziewczęta zabrać ze sobą natychmiast; musiała jednak odstąpić od tego zamiaru. Siostry chciały się wpierw pożegnać z panią Marboutin, której tyle zawdzięczały i pokochały szczerze.

Nareszcie i to było załatwione, siostry zajęły w powozie miejsce obok margrabiny i ruszyły w drogę do Bargemont.

Serca ich biły gwałtownie i co chwila szukały rąk Klotyldy, aby ją ucałować i uścisnąć w milczeniu.

Klotyldę samą ogarnęło jakieś uczucie ulgi. Gdy siostry opuszczały zamek, rzekła do męża:

— Strzeż się, zabierają z sobą nasze szczęście!

Jakże chętnie powiedziałaby teraz:

— Pociesz się! Przywożę ci nasze szczęście z powrotem!

Za wiele, za wiele jednak wycierpiała, aby mogła odrazu ufać w to. Nie mogła już wierzyć w szczęście.

Gdy zamek ukazał się w oddali, siostry zaczęły płakać.

Przypomniały sobie dzień, w którym opuszczały Bargemont i tę głęboką rozpacz, jaka wtedy osiadła w ich sercach.

Powóz zatrzymał się przed schodami.

Nie było nikogo na przyjęcie gości.

— Oczekują nas w salonie! — rzekła Klotylda i pobiegła naprzód przez długie korytarze.

Tutaj się wychowały, tutaj wzrosły, bawiły się, były szczęśliwe.

Nic się tutaj nie zmieniło. W ogromnym przedsionku wisiała ciągle jeszcze ta sama broń, te same trofea myśliwskie, te same obrazy i malowidła na ścianach.

W pokojach, przez które przechodziły, widziały te same tak dobrze znane im sprzęty; zdawało się, jakby te ciężkie katastrofy, które tak bardzo powinny były ciężyć na sercach wszystkich, przeszły tutaj bez śladu.

Nareszcie doszły wszystkie trzy do salonu.

Na progu stanęły. Są tak wzruszone, że nie mogą prawie oddychać, chociaż nie szły prędko.

— Odwagi! — szepce do nich margrabina i otwiera drzwi.

Margrabia siedzi przed kominkiem, trzymając zmarzłe ręce nad ogniem. Jest sam, gdyż Jakób udał się do swego pokoju i tam oczekuje na powrót matki.

— Robercie — mówi margrabina stłumionym głosem — oto jestem.

— Ach! — rzekł niepewnym głosem — wróciłaś!... Nie udało ci się... plan twój spełzł na niczem, przepowiedziałem ci to przecież...

Wyciąga znowu ręce nad ogniem i nie odwraca się nawet.

— Robercie, oto jesteśmy — powtarza margrabina z naciskiem.

Margrabia, drgnąwszy, podnosi głowę, powstaje. Ujrzał obydwie siostry i podchodzi do nich kilka kroków; dziewczęta padają przed nim na kolana...

Bargemont wyciąga ręce, one je ujmują, okrywają je pocałunkami i wybuchają płaczem.

— Ojcze, ojcze, znowu tutaj jesteśmy!

On sam, ten surowy, szorstki człowiek płacze.

Serce jego stało się w ostatnich czasach miękkiem i wrażliwem; opłacił drogo swą nieugiętość, nieszczęście nauczyło go rozumieć cierpienia innych.

Lekko gładzi po głowach obie siostry, przyczem mówi półgłosem:

— Moje biedne dzieci! Nie ceniłem was należycie... przebaczcie mi!

— Nie mamy ci nic do przebaczenia, ojcze... Kochamy cię jak dawniej...

— Chcecie zapomnieć?

— Wszystko już od dawna zapomniane!

Klotylda tymczasem wyszła z salonu; nie dlatego, aby te trzy osoby zostawić same, gdyż nie mają one przed nią żadnych tajemnic. Chciała tylko uwiadomić Jakóba, który też przybył natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

było jota w jotę podobne do poprzednich. Siedemnastu (!) przybyłych członków płakało przez godzinę nad upadkiem towarz., skonstatowało z chwalebną jednomyślnością, że cośby zrobić trzeba, poczem — rozeszło się do domów z poczuciem spełnionego obowiązku obywatelskiego. Jeden jedyny z uczestników, dr. Szydłowski, oprócz łez przyniósł ze sobą projekt wydawania popularnego pisemka informacyjnego, nie wyłącznie dla ludu wiejskiego, lecz dla całej niższej warstwy społecznej, jednakże w całem zgromadzeniu nie znalazł się nikt, ktoby tę myśl poparł. Wybrano więc jeszcze wydział i przypieczętowano całą historję.

Do wydziału tego weszli: jako prezes dr. Aleksander Hirschberg (ponownie), dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, ks. dr. Jan Fijałek, dr. Ludwik Finkel, dr. Bronisław Gubrynowicz, Franciszek Kuczyński, Michał Rolle, Władysław Schmidt i Walerjan Siczyński. Może ci panowie za rok będą mogli przed forum walnego zgromadzenia przynieść coś więcej po nad oklepaną piosnkę, że tow. się rozlatuje w gruzy!...

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj po raz drugi odegrano dwuaktową komedyjkę Fredry „Z Przemyśla do Przeszowy" i jednoaktówkę Walewskiego „Farbiarze". Komedja Fredry, jak już zaznaczyliśmy w krótkiej notatce po pierwszem przedstawieniu, należy do utworów pośmiertnych, a wydobycie jej na światło dzienne jest zasługą dra Biegeleisena. Krytyka obeszła się z tym odszukanym drobiazgiem fredrowskim dość — protekcjonalnie. A jednak gdyby nasi współcześni komedjopisarze nie pisali gorszych fars, możnaby z nimi żyć w dobrej zgodzie. Sam pomysł już jest doskonały. Węzeł psychologiczny komedji, traktowany zresztą zupełnie pobieżnie, nawiązany jest w ten sposób, iż na jednej stacji kolejowej widz jest świadkiem początku intrygi, a na drugiej końca — przemiana zaś, odbywająca się w duszy bohatera i bohaterki, dokonywa się w drodze pomiędzy Przemyślem a Przeszową. Widzimy więc przyczynę i skutek w bardzo oryginalnej formie. Dzięki rzuceniu pomysłu na tak wdzięczne dla farsisty tło, jak stacja kolei żelaźnej; mógł Fredro ze swoim nieporównanym humorem wprowadzić cały legjon sylwetkowo traktowanych typów, które przy zastosowaniu lekkiej karykatury wprawiają widza w stan serdecznej wesołości. W koncertowem wykonaniu biorą udział pp.: Kwiecińska, Hierowski, Gromnicka, Kliszewski, Cichocka, Jaworski, Kwiatkiewicz, Walewski, Wostrowski i Jankowska. Walewskiego „Farbiarze" są pełnym humoru obrazkiem rodzajowym z życia artystycznego i mimo szarży w wywoływaniu komizmu, muszą się podobać, zwłaszcza przy doskonałej grze pp. Żelazowskiego, Nowackiego i Feldmana. W „Farbiarzach" zwróciła na siebie uwagę także panna Gottowt w roli guwernantki francuskiej. Rodzaj „charakterystycznych" ról zdaje się najlepiej odpowiadać talentowi artystki, która wykazuje w tym kierunku spory zasób plastyki scenicznej i odpowiedniego temperamentu.

„Goplana". Na półkach księgarskich ukazał się wyciąg fortepianowy ostatniej opery Żeleńskiego „Goplany" z tekstem dr. Ludomira Germana. Wydanie pod każdym względem piękne, ozdobne zewnątrz, a czyste i staranne wewnątrz, zasługuje na żywe polecenie. Publiczność nasza zresztą sama chwyta je skwapliwie, jest to bowiem na razie jedyny sposób przypomnienia sobie pięknych melodyj tej opery, którą usłyszymy dopiero w sezonie operowym w roku przyszłym.

Nowe opery. Opera Adama Müncheimera „Mazepa", ma być w roku przyszłym na naszej scenie wystawioną. Toczą się o nią układy z kompozytorem. Również usłyszymy podobno inną nowość, utwór nieznanego dotychczas szerzej polskiego muzyka p. Jakesza, dwu-aktową operę „Werbownicy".

Gospodarstwo przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie. Lwów 8. maja 1897 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 7·50 do 7·80, żyto od 5·25 do 5·50, jęczmień browarny od 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny od 4·75 do 5·—, owies od 5·75 do 6·25, rzepak od 11·— do 12·—, wyka od 4·50 do .75 bobik od 4·50 do 5·—, groch 5·— do 8·—, kukurydza st. od 5·— do 5·35, konicz czerwony od 25·— do 40·—, szwedzki od 50·— do 65·—, biały od 30·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 15·25 do 15·50.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie utrzymuje stale w magazynach swoich wszelkie zboża, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze lokomobile i przybory pożarne.

Poleca do siewu wszelkie nasiona z gwarancją za siłę kiełkowania,

Wojna grecko-turecka.

Ghazi Osman-basza powrócił już do Stambułu, a panuje tam przekonanie, iż popadnie on w Yildiz-Kiosku w niełaskę za owacje, jakie ludność wyprawiła mu w Saloniki, przypuszczają bowiem, iż Osman-basza sam był ich inicjatorem.

Pisma londyńskie napadają ostro na Niemcy za zajęcie przez nie wrogiego stanowiska wobec Greków. Jako próbkę tego przytaczają ustęp z *National-Ztg.*, która pisze między innemi, że Grecja spekuluje na swoją własną klęskę, chcąc zmusić wreszcie mocarstwa do interwencji, sądząc, iż Europa nie pozwoli wejść Turkom do Aten. Grecy jednak pod tym względem mogą się bardzo łatwo przerachować.

W Budapeszcie pod przewodnictwem br. Podmaniczkyego utworzył się komitet, który się zajmie zbieraniem składek na rannych żołnierzy tureckich, oraz na wdowy i sieroty po poległych.

Z Aten donoszą: Poważniejsza część ludności domaga się jaknajrychlejszego zawarcia pokoju, motłoch jednak podburzany przez agitatorów wciąż jeszcze urządza wojenne demonstracje. Osoby mające styczność z pałacem królewskim zapewniają, że i król pragnie zakończenia wojny, tembardziej, że widzi, iż armja grecka nietylko jest pobita, ale prawie zupełnie zdezorganizowana. Miasto Volo obsadziły wojska tureckie w sobotę. Ludność złorzeczy zarządowi marynarki, że nie próbował nawet od strony morza bronić tego miasta i że wogóle flota grecka zawiodła zupełnie pokładane w niej nadzieje. W obec tego, że miasto Volo było kompletnie ogołocone z wojska, komendanci okrętów wojennych Anglji, Rosji i Francji wysadzili na ląd część załogi, aby tymczasem utrzymywała porządek w mieście, konsulowie zaś europejscy udali się do głównej kwatery Edema baszy i prosili go, aby rozkazał wojskom, które wkroczą do Volo, szanować życie i mienie mieszkańców. Edem basza przyrzekł to uczynić, ale pod warunkiem, że flota grecka wypłynie z zatoki i odsunie się od brzegu po za odległość strzału armatniego. Admirał grecki Stamatelli zgodził się na to żądanie i odpłynął z zatoki. Wielu poddanych obcych państw schroniło się na okręty, tak, że miasto było jakby wyludnione. Edem basza wysłał następnie pułkownika sztabu jeneralnego z dziesięciu bataljonami do Volo, kazał mu sześcioma bataljonami obsadzić wzgórza, dominujące nad miastem, a z czterema bataljonami wkroczyć do Volo. Rozkaz ten wykonano.

Awangarda turecka zbliżyła się w sobotę na dwie godziny drogi od Domokosu, ale unikała starcia i wnet cofnęła się do głównego oddziału.

Zajmujący epizod z dnia, w którym Turcy zajęli Laryssę, opowiada korespondent stambulski jednego z pism wiedeńskich. Asumpt do tego bierze on z faktu, że szef artylerji sułtańskiej Grumbckow basza — jak wiadomo wyższy oficer armji niemieckiej, powołany swego czasu na reorganizatora artylerji tureckiej — otrzymał tymi dniami od padyszacha wysoką dekorację, order Osmanje w brylantach. Otrzymał ją zaś za następujące zdarzenie: Aby módz dostać się do Larissy, trzeba przejść dwa mosty na rzece Penejos w pobliżu miasta. Jeden z nich oznaczony jest na karcie jener. sztabu, jako stary, drugi został świeżo przez Greków postawiony. W głównej kwaterze tureckiej byli pewni, że oba te mosty zastaną zburzone, gdyż do tego mieli Grecy aż nadto czasu. Tymczasem rekonesanse doniosły, że oba stoją nienaruszone. W pierwszej chwili zastanowiło to jeneralicję turecką, gdy zważono jednak, ile to razy Grecy w ciągu kampanji zamanifestowali kompletne swoje „bezhołowie", nie zastanawiano się dłużej nad mostami i z fantazją ruszyły zastępy tureckie ku Laryssie. Na czele ich jechał generalissimus Edem basza i Grumbckow basza, obaj w otoczeniu swych adjutantów. Gdy dojechali do jednego z mostów, zatrzymali się, aby widzieć rozdział kolumny i przejście drugiej połowy wojska przez drugi most. W tej chwili jednak stało się coś, co zniewoliło wszystkich do zatrzymania się w miejscu. Na przeciwnym, krzakami porosłym brzegu rzeki spostrzeżono małego wzrostem starca z siwą brodą, który wymachując rękami, wołał na całe gardło, aby Turcy na mosty nie wstępowali, gdyż one są dynamitem podminowane... Znalazło się tedy rozwiązanie zagadki, dlaczego Grecy mostów nie zburzyli. Chcieli w ten sposób tanim kosztem wyprawić jakie tysiąc kilkaset Turkow na łono proroka. Usłyszawszy taką przestrogę, Grumbckow basza zeskoczył z konia i osobiście postanowił zbadać mosty, wtedy zaś ów starzec nieznany począł uciekać ku zaroślom, widocznie lękając się, aby go kto z Greków nie obaczył. Trwoga ta nie była bezpodstawną... Nagle z boku podbiegł ku niemu jakiś Grek i wbił mu sztylet w serce. Z przeraźliwym okrzykiem runął ów starzec na ziemię. Kilkadziesiąt kul posłano z szeregów tureckich za owym Grekiem, lecz żadna nie dosięgła go widocznie i zniknął w zaroślach. Tymczasem Grumbckow basza przystąpił do rewizji mostów i w samej rzeczy znalazł w belkach obu mostów kilkadziesiąt patronów dynamitowych. Niektóre z nich miały nawet lonty zapalone, które Grumbckow nie namyślając się długo, z narażeniem własnego życia szybko oderwał. Zabezpieczywszy w ten sposób przechód wojska, ruszono na drugi brzeg rzeki i tam skonstatowano, że ów starzec, nazwiskiem Naum, jak się później dowiedziano, już nie żył. Pochowano go z honorami wojskowymi, jako wybawiciela paru bataljonów, poczem rozpoczęto tropić jego zabójcę. Znaleziono go wkrótce i pomimo chwilowej opozycji Edema, który z natury łagodny, chciał rzecz całą sułtanowi do zawyrokowania przedłożyć, złożono doraźny sąd wojenny. Ten skazał Greka na śmierć przez powieszenie, co też na miejscu zaraz wykonano...

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 10. maja. Rząd grecki prosił na piśmie mocarstwa o interwencję i zawiadomił je, że odwołuje z Krety pułkownika Vassosa, 25 oficerów oraz dwie kompanje saperów w sile 400 ludzi, oraz przyrzeka dalsze stopniowe wycofywanie wojsk greckich z Krety.

Posłowie mocarstw ofiarowali po tem oświadczeniu interwencję pod warunkiem, że Grecja swoje interesy powierzy bez zastrzeżeń opiece mocarstw.

Grecja nastaje na to, aby formuła ta była zmienioną.

O interwencji samej nadchodzą następujące szczegóły:

Przedstawiciele mocarstw potwierdzili odbiór noty greckiej, w której rząd prosi o interwencję, przyrzekli, uczynić wszystko, co możliwe, tylko reprezentant Niemiec nie uczynił żadnych przyrzeczeń, ograniczając się jedynie na potwierdzeniu odbioru noty i dodając, że poczekać musi na instrukcje swego rządu, które, jak mówił, nadejdą wkrótce.

Jak słychać, Porta gotową jest popierać starania mocarstw i brać udział w pertraktacjach, nie zgodzi się jednak w żadnym razie na zawieszenie broni, aby nie dać Grecji możności pod tym pretekstem wzmocnienia sił swoich.

Koła dyplomatyczne godzą się w zdaniu, iż dalsze prowadzenie wojny będzie najlepszym środkiem do skrócenia pertraktacyj pokojowych i zapewni im pomyślny rezultat.

Według informacyj z wiarygodnego źródła sułtan nie okaże się nieubłaganym, lecz złoży dowody, iż jest pokojowo usposobiony, a mianowicie nie cofnie swego przyrzeczenia co do autonomji Krety, nie zażąda ogromnych kosztów wojennych, lecz jedynie ze względów strategicznych domagać się będzie niewielkiej regulacji granicy, według której wzgórza na wschodniej granicy tessalskiej pod Analipsis i Nezero mają przejść na własność Turcji.

Stambuł 10. maja. Przy zajmowaniu Volo zdobyli Turcy mnóstwo armat, amunicji i żywności.

Oddziały tureckie, które rekognoskowały z jednej strony okolicę ku Domokos, a z drugiej ku Halmyros, obsadziły wiele miejscowości w pobliżu tych dwóch punktów.

W Epirze należy oczekiwać, iż Turcy lada dzień przejdą w ofenzywę.

Ateny 10. maja. Grecy fortyfikują pospiesznie Domokos. Ludność tego miasta i z Lamji zaczyna uciekać.

Zaczynają tu krążyć pogłoski o zawarciu pokoju lub o zawieszeniu broni.

Turcy nie znęcali się nad mieszkańcami Farsalu, spalili jednak mnóstwo domów i splądrowali kościoły.

Należy oczekiwać ataku Turków na Domokos.

W Epirze wciąż jeszcze Grecy trzymają się w Imerecie i Sologórze.

Ubiegłej nocy przybył tutaj pułkownik Vassos.

Stambuł 10. maja. Edem-basza otrzymał tytuł marszałka całej armji operacyjnej, Saad-Eddin mianowany komendantem nowo sformowanej trzeciej dywizji w Epirze.

Ateny 10. maja. Smoleński ze swą brygadą znajduje się w Pursuply i oczekuje nowego ataku Turków.

Wojsko greckie skoncentrowane w Domokos stoi w pogotowiu do walki. Z Farsalosu nadciągają tam znaczne siły tureckie.

Ateny 10. maja. Cała ludność miasta Volo opuściła to miasto.

Rada państwa.

Do komisji legitymacyjnej, składającej się z 24 członków, wybrani z posłów galicyjskich pp. Dulęba, Gizowski, Górski, Merunowicz, Okuniewski, Piliński, Wachnianin, Byk i Daszyński.

Do komisji petycyjnej (24 członków) pp. ks. Fischer, Olpiński, Potoczek i ks. Świeży.

Do komisji podatkowej (36 członków) pp. Dzieduszycki, Gniewosz Włodz., Lewicki, Ochrymowicz, Walewski, Pastor i Rojowski.

Do komisji prawniczej (24 członków) pp. Goetz, Madeyski, Piniński, Abrahamowicz Eug., Byk i Winnicki.

Do komisji nietykalności poselskiej (24 członków) pp. Dulęba, Gizowski, Walewski i Abrahamowicz Eug.

*

W głosowaniu nad wnioskami o postawienie gabinetu w stan oskarżenia nie brali udziału następujący posłowie z Galicji: min. Biliński, Krempa, Kubik, ks. Mandyczewski, Okuniewski, Piętak, Potoczek, min. Rittner i ks. Taniaczkiewicz.

*

Hr. Stanisław Badeni złożył swój mandat członka komisji adresowej w izbie panów, na jego miejsce wybrany hr. Potocki.

*

W sprawie ugody austro-węgierskiej odbyła się w sobotę pod przewodnictwem cesarza narada ministerjalna, w której brali udział ministrowie Badeni, Biliński, Banffy i Lukacs. Decyzja nie zapadła dotąd.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10. maja. *(Z koła polskiego).* P. Bogdanowicz urguje otwarcie 5. klasy gimnazjalnej w Buczaczu. P. Merunowiczowi pozwolono postawić wniosek o przymusową rewizję towarzystw zaliczkowych.

P. Gizowski domaga się zmiany rozkładu jazdy na kolei transwersalnej w interesie zakładów kąpielowych i wnosi, aby w tym celu udała się deputacja do ministra kolei. W trakcie dyskusji nad tym wnioskiem domagał się p. Sokołowski, by minister wpłynął na kolej północną, aby zaprowadziła dogodniejsze niż dotąd połączenie Krakowa z Warszawą. Na wniosek p. Rutowskiego wybrano komitet złożony z pp. Gizowskiego, Kolischera, Rychlika i Rutowskiego, który ma ułożyć życzenia koła co do rozkładu jazdy.

P. Jaworski zdaje sprawę z rokowań z ministrem obrony krajowej w sprawie adjunkta sądu powiatowego w Przemyślu Hennera. P. Włodzimierz Gniewosz żąda, aby koło zaprotestowało przeciw żądaniu ks. Taniaczkiewicza, żeby procesy wyborcze przydzielono sądom pozagalicyjskim. Jest to obraza dla naszych sądów. Koło nie przychyliło się do tego wniosku. Wniesioną przez p. Rutowskiego petycję rękodzielników o dostawy dla armji przydzielono pp. Popowskiemu i Chrzanowskiemu.

Dalej uchwalono popierać wniosek p. ks. Fischera i innych posłów z 5. kurji, aby za doręczenia sądowe nie pobierano żadnej opłaty. P. Jędrzejowicz, jako członek komisji ekonomicznej, wnosi przyjęcie traktatu handlowego z Bułgarją. P. Wysocki popiera gorąco traktat, mogący się przyczynić do pozyskania dla Austrji sympatji ludów bałkańskich. Pod tym względem zgrzeszono wiele, pozwalając np. bankom wiedeńskim wyzyskiwać państwa bałkańskie. P. Wielowiejski żąda, żeby imieniem koła w sprawie tej przemawiał p. Wysocki. P. Kozłowski chce, żeby przemawiał także p. Kolischer. P. Kolischer w obszernym wywodzie daje pogląd na traktat, który uważa za korzystny. P. Piepes podnosi niektóre wady traktatu i wnosi, aby rząd, jeśli może, wpłynął na Bułgarję w kierunku łagodniejszego wykonywania postanowień dla nas uciążliwych. Koło uchwala głosować za traktatem i desygnuje Wysockiego i Kolischera do przemawiania w izbie.

Budapeszt 10. maja. Na ostatniej audjencji Banffyego u cesarza, miał się tenże, jak również i minister Lukacs zobowiązać wobec korony do podwyższenia kwoty na $33^2/_{10}$.

W sprawie przeprowadzenia tego donoszą, iż Banffy ma zamiar przedłożenia ugodowe wnieść do izby w połowie lata. Koła opozycyjne i część większości przygotowują się do walki zaciętej.

Wiedeń 10. maja (godz. 2. po południu). Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się zupełnie spokojnie. P. ks. Fischer postawił wniosek o zniesienie należytości za doręczanie pism sądowych, p. Merunowicz zaś wnosi, aby rząd przeprowadził przymusową rewizję wszystkich towarzystw zaliczkowych.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przedkłada izbie wnioski o przyznanie kredytu dodatkowego na polepszenie płac profesorów w akademjach górniczych. Minister skarbu dr. Biliński przedkłada projekt ustawy o uregulowaniu należytości sądowych.

Gdy izba miała przejść do obrad nad pierwszym punktem porządku dziennego p. Kaiser usiłował znów zakłócić spokój sztuczkami obstrukcyjnemi, a mianowicie domagał się usunięcia z porządku dziennego wyboru członków komisji dla kontroli długu państwowego, a to dlatego, iż zdaniem jego, dotychczas większość nie porozumiała się w sprawie tej z mniejszością. Prezydent izby p. Kathrein stwierdził, iż porozumienie w tej sprawie dawno już nastąpiło, poczem wniosek p. Kaisera odrzucono; w głosowaniu tem opozycja nie brała udziału.

Przy następnym punkcie porządku dziennego, przy sprawie zawarcia traktatu handlowego z Bułgarją, zabrał głos o godz. kwadrans na pierwszą p. Lecher (liberał) i do chwili, gdy ten telegram wysyłam (godzina 2.) jeszcze przemawia.

Wiedeń 10. maja. *Wiener Tagblatt* potwierdza nasze informacje, według których o odroczeniu izby wcale nie ma mowy dopóty, dopóki nie będzie jej przedłożony projekt ugody z Węgrami i nie będzie wybraną komisja nieustająca dla ugody.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. maja. Minister sprawiedliwości wystosował dnia 5. maja b. r. do wszystkich sądów w Austrji okólnik w sprawie systemizowania nowych posad sędziowskich w sądach pierwszej i drugiej instancji. Liczba tych posad ma być powiększoną o 1311, a mianowicie w 5 klasie rangi o 27, w szóstej o 27, w siódmej o 745, w ósmej o 232, w dziewiątej o 168, w jedenastej o 112. Posady te obsadzone będą od 1. listopada b. r. Nadto pomnożoną będzie jeszcze później liczba posad sędziowskich i personalu kancelaryjnego o 1493 posad.

W okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie i we Lwowie obsadzenie nowych posad nie odbędzie się przed 1. lipca 1898. W okręgu krakowskim będzie 45 posad radców sądu krajowego i 17 nowych posad sędziów powiatowych. W okręgu lwowskim, już po uwzględnieniu utworzyć się mającego nowego sądu obwodowego w Stryju i sądów powiatowych w Ottynji i Podwołoczyskach, utworzonych będzie 68 posad radców sądu krajowego i 51 sędziów powiatowych. W krakowskim okręgu z istniejących 42 sędziów powiatowych będzie w 8-mej klasie rangi z dniem 1. listopada 1897 piętnastu, a z dniem 1. lipca 1898 dalszych dziesięciu posuniętych zostanie do 7-ej rangi.

W okręgu lwowskim na 79 dziś urzędujących sędziów powiatowych. z dniem 1. listopada 1897 otrzyma 7-mą klasę rangi 20; dnia 1. lipca 1897 r. dalszych 9 posunie się do 7-mej klasy rangi.

Dla nowego sądu obwodowego w Stryju utworzoną będzie jedna posada prokuratora państwa i jedna posada jego zastępcy. Równocześnie będzie zniesioną posada zastępcy prokuratora przy sądzie obwodowym w Samborze.

Dodatki służbowe zatrzymają prezydenci sądów obwodowych w 6. klasie rangi, i wiceprezydenci ustanowieni jako kierownicy samoistnych oddziałów sądu karnego w sądach krajowych w większych miastach jak: Lwów, Kraków, Czerniowce. Reszta urzędujących urzędników sądowych nie otrzyma żadnych dodatków służbowych, a tym, którzy je już mają, pozostawione zostaną one *ad personam.*

Prezydenci sądów obwodowych w 5 klasie rangi, będą mieli tytuł „radca dworu jako prezydent sądu obwodowego", wszyscy zaś sekretarze rady będą mieli tytuł „sekretarzy sądu".

Drezno 10. maja. W zapowiedzianem na dziś zgromadzeniu Niemców austrjackich wzięło udział przeszło 2000 uczestników ze wszystkich stron Czech. Było również kilku posłów. Przyjęto rezolucję protestującą przeciw wydanym rozporządzeniom językowym. Gdy poseł Zimmerman omawiał, z jakiemi trudnościami musieli walczyć inicjatorowie tego zgromadzenia, aby uzyskać nań pozwolenie, obecny na zgromadzeniu urzędnik policyjny rozwiązał je, a policja opróżniła salę.

Wiedeń 10. maja. Cesarzowa odjechała wczoraj wieczorem na kurację do Kissingen.

Ekskról serbski Milan przybył tu wczoraj wieczorem i konferował z synem swym, królem Aleksandrem, który również wczoraj przybył do Wiednia. Dziś wieczorem król Aleksander powraca do Belgradu.

Wiedeń 10. maja. Na przestrzeni Meedling-Hinterbrühl zetknęły się wczoraj wieczorem dwa pociągi kolei elektrycznej. Kilka osób jest pokaleczonych, na szczęście żadna ciężko.

Wiedeń 10. maja. Stan zdrowia artystki Burgteatru Karoliny Wolter znacznie się pogorszył.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. maja 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. S. Puzynina z Zahajpola. H. hr. Stecki z Wołynia. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. L. br. Bruckmann z Monastyrca. R. hr. Łubieński z Krakowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. R. Wierzchleyski ze Stawczan. J. Rakowski z Hermanowic. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. J. Sterkowicz z Nowego Sącza. Dr. Z. Keppler z Chrzanowa. A. Rodakiewicz z Przemyśla. M. Repczyński z Łańcuta. R. W... ze Machowicz z Jasła. J. Freud-Arthausen, J. Neuhaus Złoczowa. R. Brudermann z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Wolański z Duplisk. Hr. Krusenstern z Niemirowa. M. Torosiewicz z Połtwy. F. Faliszewski z Żółkwi. H. Colard z Wiednia. K. Udrycka z Mostów. J. Franke z Teschen. J. Kohn z Budapesztu. H. Biechoński, E. Szczaniecki z Gorlic. J. Hulimkowa z Chłopiatyna. Hr. Toten z Żółkwi. J. Wiklein z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 22.307. 1469 1—1

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Wincentego de Barachka Szachłackiego** dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendja z tej fundacji mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni t. j. pozbawieni obojga rodziców lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religji rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 30. czerwca r. b.** załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. kwietnia 1897.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1897 r.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze.
—	—	Z Podwołoczysk na dworzec główny.
5·10	3·30	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia. Warszawy), z Orłowa przez Tarnów od 25. czerwca do 15. września włącznie; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa. Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
—	7·30	Z Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Suczawy, Kimpolunga, Radowiec, Serethu, Berhomethu, Nowosielicy, Husiatyna i Kałusza.
—	7·50	Z Janowa.
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze.
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja.
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny.
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej.
—	9·10	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie; z Mezö Laborcz, (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl.
—	10·35	Z Jarosławia.
—	1·15	Z Janowa.
1·30	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki, Nowego Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
—	1·40	Ze Skolego i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie; Kałusza, Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Bukaresztu, Gałacu, Jass, Ickan, Suczawy, Radowiec, Berhomethu, Szeparowiec-Kn: Körösmezö, Husiatyna, Kałusza.
2·15	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze.
2·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec główny.
—	5·25	Ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów na dworzec Poozamcze.
—	5·45	Z Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Suczawy, Radowiec, Rehomethu, tylko w poniedziałek, Serethu, Kozowy.
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec główny.
—	6·55	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
—	8·00	Z Janowa od 1. maja do 14. czerwca wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. sierpnia tylko w dnie powszednie.
—	8·15	Z Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
8.45	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) z Jasła przez Rzeszów, z Rawy ruskiej przez Jarosław, z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Mezö-Laborcz, (Pesztu), przez Przemyśl.
—	8·49	Z Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
—	9·1	Z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta.
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiee, Berhomethu (z wyjątkiem poniedziałku) Nowosielicy, Kałusza.
—	9·30	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcz przez Przemyśl.
9·43	—	Z Podwołoczysk (Kijowa. Odessy) Brodów na dworzec Podzamcze, Kopyczyniec, Podwysokiego.
9·50	—	Z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałaca) Suczawy, Kimpolunga, Radowiec, Słobody rung., Körösmezö, Husiatyna, Kozowy.
10·00	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, na dworzec główny, Kopyczyniec, Podwysokiego.
—	10·20	Ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. wrześuia) ze Stryja, Chyrowa.
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu), Stryja, Kałusza.

Pociąg posp. odchodzi o g.	Pociąg osob. odchodzi o g.	Ze Lwowa
—	4·40	Do Krakowa, (Wiednia), Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Mezö Laborcz (Pesztu). Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy rus. przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów.
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu), Chyrowa.
6·00	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dworca Podzamcze, Podwysokiego.
6·10	—	Do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu), Kozowy, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy.
6·15	—	Do Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze, Podwysokiego.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhomethu, Radowiec, Suczawy.
8·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
—	8·55	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Berlina), Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróże przez Przemyśl i przez Tarnów.
—	9·20	Do Skolego, do Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie Kałusza-Chyrowa.
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia.
—	9·40	Do Janowa.
—	10·05	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego.
—	10·27	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Podwysokiego.
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu), Kozowy, Sopowa, Serethu.
—	1·04	Do Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego.
2·08	—	Do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca Podzamcze.
—	2·31	Do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedziele i święta.
2·40	—	Do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmözö, Serethu, Ickan, Jass, Gałacu, Bukaresztu.
2·50	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów.
—	3 05	Do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie ze Stryja.
—	3·15	Do Janowa od 1. maja do 14. czerwca wł. i od 1. września do 30. września włącznie codziennie od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w dnie powszednie.
—	3·27	Do Brzuchowic tylko od — do — włącznie.
—	3·40	Do Zimnej wody od — do — włącznie.
—	4·40	Do Jarosławia.
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia Warszawy, Wrocławia, Berlina), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie.
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej.
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego.
—	7·30	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa, Kałusza.
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze.
—	7·48	Do Janowa tylko od 1. października do 30. kwietnia włącznie.
—	8·50	Do Janowa od 1. maja do 30. września włącznie.
—	10·30	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu), Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec, ku Nowosielicy, Berhomethu, Serethu. Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
10·50	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów). Rozwadowa, Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl), Jasła.
—	11·00	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna.
—	11·27	Do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna.

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim, = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.